Rok XXXIX | Niedziela 22 maja 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 21

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Liga Świętości Kapłańskiej.

Stosownie do słów naszego Zbawiciela, wyrażonych w przepięknem kazaniu na górze Błogosławieństw: „Bądźcie tedy doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“, o doskonałość, czyli świętość życia, starać się powinni wszyscy uczniowie Chrystusowi, a w szczególności „szafarze Jego tajemnic“, to jest kapłani. Każdy kapłan, o ile chce należycie spełnić swe wzniosłe posłannictwo i powierzone swej pieczy dusze zaprowadzić do nieba, musi być prawdziwie „homo Dei“, człowiekiem Bożym (I Tym. 6, 11). Wszyscy czujemy jednak doskonale, że zdobycie i zachowanie świętości kapłańskiej, jakiej domaga się od nas Chrystus, jest rzeczą niezmiernie trudną. Świat bowiem, z którym się codziennie przy sprawowaniu naszych czynności duszpasterskich stykamy, ciągnie nas raczej i częściej ku ziemi, niż ku szczytnym ideałom Ewangelji. Niebezpieczeństwo ciągłych upadków tkwi również w ułomności naszej natury. Aby się utrzymywać ciągle na wysokim poziomie naszego powołania, potrzebujemy pomocy drugich.

Słowa Mędrca: „Biada samemu, bo jeśli upadnie, niema nikogo, ktoby go podniósł — a jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze“ (Eccl. 4, 10), zastosować można i do kapłanów, pracujących w pojedynkę, bez oparcia o drugich.

Przekonanie o potrzebie wzajemnej pomocy kapłanów na polu dążenia do doskonałości chrześcijańskiej i świętości kapłańskiej, przyczyniło się w ostatnich czasach do powstania różnych stowarzyszeń o charakterze ascetycznym, które wzięły sobie za cel podtrzymywanie ducha i gorliwości kapłańskiej na odpowiedniej wyżynie i wspieranie się swemi modlitwami. Należą do nich między innemi: „Unio Apostolica“, założona we Francji w r. 1862 i „Associatio perseverantiae sacerdotalis“, założona w r. 1868 w Wiedniu, znana więcej wśród kapłanów diecezyj małopolskich; „Confraternitas sacerdotalis adorationis SS. Sacramenti“, — oraz „Foedus pro sanctitate sacerdotali“, czyli „Liga Świętości Kapłańskiej“, założona we Francji w r. 1901.

To ostatnie stowarzyszenie kapłańskie, któremu pragnę parę słów poświęcić, liczy obecnie około 10.000 członków we wszystkich częściach ziemi; w Polsce, gdzie jest jeszcze stosunkowo mało znane i rozpowszechnione, liczba członków wynosi około 200.

Liga Świętości Kapłańskiej nakłada na swych członków tylko dwa istotne warunki: 1) żyć w stanie łaski poświęcającej; 2) modlić się za członków Ligi; t. j. spełniać różne praktyki pobożne, a w szczególności odprawiać raz na rok Mszę św. za członków Ligi i odmawiać akt ofiarowania się N. Sercu Jezusowemu.

Obowiązki te są łatwe do spełnienia, a korzyści duchowe z przynależenia do Ligi są liczne i cenne.

Generalny sekretarjat Ligi znajduje się w Amiens, we Francji. Dyrektorem tego pięknego Stowarzyszenia kapłańskiego na Polskę jest O. Kazimierz Smoroński, Redemptorysta w Tuchowie (Małopolska). On z ramienia generalnego sekretarjatu przyjmuje kandydatów do Ligi i udziela im wpierw potrzebnych wyjaśnień odnośnie do statutów Stowarzyszenia.

Członkowie Ligi otrzymują co kwartał biuletyn p. t.: „Ligue de Sainteté Sacerdotale“, wydawany częściowo w języku francuskim, częściowo zaś łacińskim. Dotąd ukazało się 79 zeszytów tego pisemka. Do niego doręczał w ostatnich latach O. Smoroński sporadycznie dodatek w języku polskim. Obecnie ukazał się pierwszy zeszyt organu Ligi Świętości Kapłańskiej w Polsce, wydany dzięki staraniom O. Dyrektora Ligi.

Nowe pisemko polskie dla kapłanów, członków Świętości, nosi nazwę „Homo Dei“. Przedstawia się ono poważnie i sympatycznie. Na jednym arkuszu druku (w ósemce) zawiera pięć artykulików, napisanych przez Redemptorystów OO. Kanewskiego, Puchalika, Wójcika, Smorońskiego i Czaplińskiego. Tytuły ich sa następujące: „Homo Dei“; Potrzeba świętości dla kapłana; Da mihi animas; Septies cadet iustus et resurget; Modlitwa liturgiczna wobec indywidualnej. Ostatnie dwie strony poświęcił O. Redaktor omówieniu najnowszych wydawnictw na polu ascetyczno-religijnem, a nawet podał trzy urywki z korespondencji członków Ligi Świętości Kapłańskiej.

Artykuły te, napisane starannie, ze znajomością życia religijnego i potrzeb duszy kapłańskiej.

Redakcja pragnie, jeżeli pierwszy próbny zeszyt znajdzie przychylnych odbiorców i o ile fundusze starczą, wydawać to pisemko co kwartał dla członków Ligi. Daj Boże, by ziściło się gorące pragnienie Czcigodnego O. Redaktora i by swą pracą zdobył dla Ligi

jak najwięcej członków i sympatyków, którzyby swą prenumeratu (ok. 2 zł. rocznie) i dobrowolnemi ofiarami umożliwili nawet w dzisiejszych czasach kryzysu ekonomicznego dalszy i stały rozwój i rozkwit polskiego organu Ligi!

Lwów, 8. V. 1932. *X. Piotr Stach.*

Kazanie o miłości Jezusa
w Najśw. Sakramencie[1]).

„Jezus, widząc, że przyszła godzina Jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, aż do końca ich umiłował". (Jan 13, 1).

Temi słowy umiłowany uczeń Pański rozpoczyna opis ostatniej wieczerzy i ustanowienia Najśw. Sakramentu. Co znaczy „do końca?" To znaczy do ostatecznych granic, poza grób, aż do skończenia świata. Jakże trafne to słowa! Wszak Najśw. Sakrament — to wiecznie trwająca miłość Jezusa ku naszemu uświęceniu i zbawieniu. Tu się sprawdzają słowa Zbawiciela: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28, 20). Ogrom tej miłości pięknie wyraża św. Bernard temi słowy: „Tak bardzo umiłował tak wielki — tak maluczkich i takich"[2]). Odpowiadają nam one na pytanie: Kto, jak i kogo umiłował? Oto temat naszego obecnego rozważania.

1. Kto umiłował? — „Tak wielki". Któż to taki? Któżby, jeśli nie sam Bóg? „Wielki Pan i chwalebny bardzo, a wielkości Jego niemasz końca" (Ps. 144, 39), mówi Psalmista. Wielki w swej istocie, bo nieskończenie doskonały, sam z siebie istniejący, wieczny i nieogarniony, niepojęty i niewypowiedziany. Wielki w swej potędze, bo wszechmocny. Jednym aktem swej woli powołał do bytu z nicości cały wszechświat. „Sam rzekł i stały się; sam rozkazał i stworzone zostały" (Ps. 148, 5). Wielki w swem bogactwie. Do kogo należy złoto, czy to w skarbcach królewskich, czy w żyłach ziemnych? Do Niego należą skarby całego wszechświata, którego nasza ziemia drobnym jest pyłkiem. Wielkość, majestat, potęga, bogactwa władców ziemskich niczem są w porównaniu z wielkością, majestatem, potęgą i bogactwem Boga.

Ten Bóg tak wielki mieści się w maleńkiej hostji, jak niegdyś mieścił się w ciele maleńkiej dzieciny. Wszak śpiewamy z wiarą:

„W tej hostji jest Bóg żywy — choć ukryty,
[lecz prawdziwy".

Przebywa w Najśw. Sakramencie, bo nas umiłował.

2. Jak nas umiłował? — „Tak bardzo!" Jak poprzednie słowo: „tak wielki" nie zdoła wyrazić wielkości Boga, tak i to słowo: „tak bardzo" nie zdoła wyrazić ogromu Jego miłości. Próbujmy jednak zagłębić się w przepaść tej miłości i rozważmy: w jaki sposób, dlaczego i kiedy oddał się nam Jezus w Najśw. Sakramencie?

Niewymownie wzruszającą była miłość Jezusa, kiedy przyjął na się postać maleńkiej dzieciny, kiedy jako nadobne pacholę i młodzieniec wzrastał w domku nazaretańskim, kiedy jako mistrz głosił „dobrą nowinę" i cuda czynił, kiedy wreszcie zawisł na krzyżu. Któż jednak wysłowi Jego miłość, kiedy nam się oddał w Najśw. Sakramencie pod postaciami chleba i wina, przedłużając w ten sposób niejako swe wcielenie i ponawiając w nieskończoność swą mękę i śmierć? Zaiste — jest to dzieło miłości wszechmocnej i wszechmocy miłośnej, którego żaden rozum, ludzki ni anielski, wymyśleć, — żadne serce wieczne i zapragnąć nie zdołało. Jest to dzieło zupełnego wyniszczenia się. Już samo wcielenie jest wyniszczeniem Boga według słów św. Pawła: „Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek" (Filip 2, 7). Jeszcze głębsze poniżenie i wyniszczenie było w męce i śmierci krzyżowej, gdzie P. Jezus stał się „jako robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa" (Ps. 21, 7). Lecz najgłębsze jest poniżenie Jego i całkowite wyniszczenie w Najśw. Sakramencie.

„Na krzyżu — spiewa św. Tomasz z Akwinu —
[samo Bóstwo się taiło;
Tu się z Niem razem człowieczeństwo skryło".

Pod najdrobniejszą okruszynką chleba, którą lekki podmuch unieść może, a którą kapłan rzewnem okiem śledząc, skrzętnie pateną zbiera, jest obecny Bóg niezmierny, Pan wiekuistej chwały. Rodzi się niejako na ołtarzu w ręku kapłana, a byt swój sakramentalny kończy wraz z zepsuciem postaci we wnętrznościach człowieka. Czyż może być głębsze poniżenie, większe wyniszczenie?

I na co to wszystko? Bo nas umiłował „aż do końca" i z miłości oddał się nam cały, by nas uświęcić, zbawić. Nie dość było miłującemu Sercu naszego Zbawiciela żyć 33 lat na ziemi i to w jednym kraju; On chciał po wszystkie czasy aż do skończenia świata zamieszkać pośród ludzi na każdem miejscu, gdzie się znajdzie choćby skromny kościółek, a przy nim osiędzie kapłan katolicki. Nie dość było Jezusowi raz ofiarować się na Kalwarji, On chciał ponawiać swą ofiarę zawsze i wszędzie. Nie dość było Panu naszemu raz nakarmić grono swych apostołów Ciałem swojem, Krwią swą; On chciał się stać pokarmem każdej wiernej duszy z osobna. Jezus oddał się nam całkowicie i bez zastrzeżeń. Jezus jest nasz! Co za zaszczyt, co za szczęście, co za rozkosz! Z całem przekonaniem i z najszczerszem uczuciem mogę mówić: „O mój Jezu!"

Chcemy jeszcze głębiej wniknąć w przepaść tej miłości? Obaczmyż, kiedy, w jakiej chwili Jezus tę miłość przeogromną nam okazał? Oto w przeddzień swej męki i śmierci. Kiedy złość ludzka, mocą piekielną wsparta, wysilała się w swej nienawiści, by zgubę Mu gotować, miłość Jezusa wysila się, dochodzi do najwyższego szczytu, by nas objąć w swym uścisku, by nas uświęcić i zbawić.

3. Bóg „tak wielki" ukochał „tak bardzo" — kogo? Nas „tak maluczkich" i „takich" — mówi św. Bernard. Słowa te wyrażają całą naszą nędzę cielesną i moralną. Jakże uzasadnione jest pytanie Psalmisty: „Cóż jest człowiek, że nań pamiętasz, albo syn człowieczy, że go nawiedzasz?" (Ps. 8, 5). Czemże jesteśmy pod względem cielesnym? Jak upokarzające jest nasze wnijście na ten świat? Jak bezsilne nasze niemowlęctwo? Jak wielu potrzebom podlegamy? Od jak wielu wypadków zależymy? Na jak wiele niebezpieczeństw jesteśmy narażeni? Jak krucha lepianka naszego ciała? Jak nędzny koniec naszego żywota? Obrazowo kreśli go Job cierpliwy: „Zgniliźnie rzekłem: ojcem moim jesteś; matką i siostrą moją — robakom" (Job 17, 14). Sam Stwórca powiedział: „Jesteś proch i w proch się obrócisz" (Gen. 3, 19). Wyznaje to Abraham: „Będę mówił do Pana, aczem proch i popiół" (Gen. 18, 27).

[1]) Por. A. Hamerle C. SS. R. *Ecce Panis Angelorum*. Das allerheiligste Sakrament und der Priester, Regensburg 1907. Str. 236—242.

[2]) „Tantum dilexit tantus tantillos et tales".

A Mędrzec Pański zdumiewa się: „Przecz-że się pyszni ziemia i popiół? (Ekkl. 10, 9).

A ileż bardziej zawstydzającym jest nasz stan moralny? Przychodząc na świat, obciążeni smutnem dziedzictwem grzechu pierworodnego, przynosimy ze sobą wraz z przyćmieniem rozumu i osłabieniem woli złe skłonności, które wzrastają w nas z latami, przywodząc nas do grzechów, a nieraz i do zbrodni. Któż z nas nie czuje tej nędzy moralnej, gdy robimy rachunek sumienia? Z jakiem upokorzeniem i wstydem musimy odsłaniać tę nędzę w Sakramencie pokuty? Jak ciężkie staczać musimy boje z naszemi namiętnościami? Jak słabi i niestali jesteśmy w naszych postanowieniach?

I do tak maluczkich i nędznych zniża się i oddaje się im Bóg, tak wielki i święty! I cóż my na to?

Posłuchajmy ucznia miłości: „Miłujmyż więc Boga, gdyż Bóg pierwej nas umiłował" (I. Jan 4, 19). O tak! Serce za serce — miłość za miłość! Lecz jak się odwdzięczymy Jezusowi za ten ogrom miłości, okazanej nam w Najśw. Sakramencie? Oto jeśli „z radością czerpać będziemy ze źródeł Zbawiciela".

Jeśli Jezusowi „rozkoszą jest przebywać między synami człowieczymi", niechże i naszą rozkoszą będzie obcować jak najczęściej z Synem Bożym, utajonym dla nas w Najśw. Sakramencie. Nieśmy Mu hołdy uwielbienia, dziękczynienia i przebłagania; przedkładajmy Mu z ufnością swoje prośby.

Jeśli Jezus ofiaruje się za nas codziennie we Mszy św., to umiejmy cenić sobie tę czynność najświętszą. Uważajmy sobie za zaszczyt i szczęście nie tylko „słuchać" i być kornymi świadkami Mszy św., lecz prawdziwie uczestniczyć w tej św. Ofierze.

Jeśli Jezus oddaje się nam na pokarm w Komunji św., to kwapmy się często do tej św. uczty i czerpajmy z niej światło, pociechę, siłę, życie, zbawienie. Nie daj Boże, aby się na nas sprawdziły straszne słowa św. Pawła: „Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty" (I. Kor. 16, 22). Prośmy tedy wytrwale i żarliwie o tę miłość: „Słodkie Serce Jezusa, proszę najgoręcej, spraw, niech Cię kocham coraz, coraz więcej!" Oby się na nas sprawdziły słowa Jezusa: „Kto mnie miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy" (Jan 14, 23). Ach, jakże wtedy szczęśliwi będziemy! Lecz szczęście nasze wtedy dopiero będzie zupełne, kiedy Jezus weźmie nas do Królestwa swego, gdzie przed Jego tronem wieczną pieśń nucić będziemy z wybranymi: „Siedzącemu na Stolicy i Barankowi błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków" (Obj. 5, 13).

X. Jan Pabis.

Prywatne zanoszenie Komunji św. chorym.

Apostolstwo chorych stało się dziś przedmiotem szczególniejszej troski wielu gorliwych kapłanów. Świadczą o tem wymownie już to nabożeństwa, urządzane specjalnie dla chorych, z kazaniem, Komunją św. i skromną ucztą, już to konferencje, wygłaszane przez radjo, już to wreszcie specjalna organizacja: „Dzieło Apostolstwa Chorych", powstałe w Holandji w r. 1925, a którego centralą jest u nas Polski Sekretarjat Apostolstwa Chorych (Lwów, ul. Fredry 3).

Lecz może najważniejszem i najpożyteczniejszem apostolstwem wśród chorych jest propaganda częstej, a nawet codziennej Komunji św. Tej właśnie sprawie poświęcił specjalne dziełko Mons. Dominik J o r i o, sekretarz św. Kongregacji Sakramentów (L a C o m m u n i o n e a g l' i n f e r m i, Note pratiche di disciplina sacramentale, Libr. F. Pustet, Roma 1931), z okazji 25-lecia dekretu Piusa X o codziennej Komunji św. Dostojny autor omawia rzecz bardzo gruntownie i dokładnie, a uwagi jego i opinje w kwestjach, dyskutowanych między autorami, posiadają wyjątkowe znaczenie dlatego, że jako długoletni sekretarz św. Kongregacji Sakramentów zna lepiej niż ktokolwiek inny z jednej strony przeróżne trudności tak teoretyczne jak praktyczne, z drugiej zaś myśl Stolicy św. Kard. Lega, prefekt św. Kongregacji Sakramentów, któremu to dziełko jest dedykowane, wyraża swe uznanie autorowi, że tak umiejętnie i dokładnie rzecz swą opracował.

Wobec tego uważamy, że będzie bardzo pożytecznem podać tu w przekładzie kilka jego praktycznych uwag w materji delikatnej i często wśród duchowieństwa dyskutowanej, dotyczącej mianowicie prywatnego zanoszenia Komunji św. chorym. *K. S.*

N. 109. „Trzeba zauważyć, że zwyczaj Komunji św. częstej lub codziennej wszedł w życie na mocy dekretu „Sacra Trid. Syn." z dnia 20 grudnia 1905 r., lecz, niestety, brak kapłanów w pewnych okolicach daje się nazbyt odczuwać. Wystarczy wspomnieć, że w niektórych krajach jeden kapłan musi obsługiwać trzy lub cztery parafje. Z tego też względu trzeba było upoważnić tych kapłanów do odprawiania trzech Mszy św. w dni świąteczne. Nawet we Włoszech zastęp kapłanów staje się coraz szczuplejszy, tak, że i tam zaczęto udzielać podobnych upoważnień z powodu identycznych warunków. Na szczęście takie wypadki do tej pory nie są jeszcze zbyt częste.

Nadto nie żyjemy już w czasach, kiedy to św. Franciszek Borgjasz, jeszcze przed wstąpieniem swojem do zakonu, ściągał na swą głowę gromy potępienia, padające z ust kaznodziei hiszpańskich, gorszących się tem, że tenże święty za radą św. Ignacego Lojoli przystępował do Komunji św. co tydzień. Tem bardziej nie jesteśmy w epoce, kiedy to zakonnice z Port-Royal z uszanowania — zaiste djabelskiego — dla Eucharystji nawet na Wielkanoc nie chciały przystąpić do Stołu Pańskiego! Kościół gorąco pragnie, by wierni komunikowali się codziennie lub przynajmniej często, zwłaszcza w chorobie.

Zatem, jeżeli niektórzy duszpasterze utrudniają częstą i codzienną Komunję chorych, zakazując kapłanom zanosić im jej in forma privata, pod pretekstem, że prawo zanoszenia Jej in forma publica jest zastrzeżone proboszczom, bo tacy lekceważą sobie gorące pragnienie Kościoła, postanowienie prawa kanonicznego, oraz myśl św. Kongregacji Sakramentów".

N. 110. — Taki wypadek zachodzi w niektórych diecezjach, gdzie wydano przepis, by Komunję z pobożności zanoszono chorym c z ę s t o (dwa razy na miesiąc) w dniach stale oznaczonych i „publicznie", a poza temi dniami nie wolno im zanosić prywatnie Komunji z pobożności.

W innych diecezjach Ordynarjusze nie wydali w tej materji żadnych rozporządzeń, a tem samem uznali, że publiczne zanoszenie Komunji z pobożności chorym, zwłaszcza w miastach, nie jest możliwe. W tym wypadku trzeba, rzecz jasna, trzymać się postanowienia kanonu 849, § 1, który upoważnia każdego kapłana, czy świeckiego, czy zakonnego, do zanoszenia chorym prywatnie Komunji z pobożności".

N. 111. — „Naszem zdaniem rozporządzenia Or-

dynarjuszów, jeżeli one wbrew deklaracji św. Kongregacji Sakramentów utrudniają chorym częstą i codzienną Komunję, nie mają mocy obowiązującej. A przeto: albo się będzie codziennie zanosić chorym, którzy tego zapragną, Komunję uroczyście (co nie jest możliwe), albo trzeba, zgodnie z kanonem 849, przyznać każdemu kapłanowi prawo zanoszenia im jej prywatnie, za pozwoleniem przynajmniej domyślnym kapłana, który ma Najśw. Sakrament pod swą pieczą".

N. 112. — „Nie trzeba sądzić, że takie postępowanie wiedzie prosto do nadużyć. Nadużycie, wszędzie zresztą możliwe, powinno być w poszczególnych wypadkach usunięte przez przełożonego; ten jednak nie powinien przesadzać w odwrotnym kierunku, uniemożliwiając chorym częstą i codzienną Komunję".

N. 113. — „Lecz, powie kto, że przez to czyni się ujmę publicznemu kultowi Eucharystji! Zgoda, o ile chodzi o kult zewnętrzny; natomiast przeciwnie ma się rzecz, jeśli chodzi o wewnętrzną pobożność biednych chorych, pragnących w swych cierpieniach przyjąć do swego serca boskiego Przyjaciela i Pocieszyciela. Czy nie to jest celem boskiego Ustanowienia Najśw. Sakramentu?"

N. 114. — „Lecz w takim wypadku chorzy ubodzy byliby zaniedbani!" — Nawet gdyby tak było, czyż dlatego wolno nam pozwalać umierać z głodu chorym zamożnym? Zawsze lepiej będzie posilać Eucharystją tę cząstkę trzódki Chrystusowej, która może, owszem napewno bardziej tego boskiego Pokarmu potrzebuje, aniżeli skazywać na śmierć z wycieńczenia i bogatych i ubogich. Zresztą, by zapobiec rzekomemu zaniedbaniu ubogich przez kapłanów, trzeba już w seminarjum zaprawiać alumnów do apostolstwa miłości, trzeba im wpoić praktyczne przekonanie, że ubodzy, wedle słów Ewangelji, zastępują miejsce samego Chrystusa Pana i że ich jest królestwo niebieskie. Wtedy też zobaczymy, że ta „arystokracja ewangeliczna" nie tylko nie będzie zapomniana, lecz przeciwnie, bardziej nawet niż bogaci, całkowicie będzie zaspokojona w swych świętych pragnieniach.

N. 115. — „Trzeba przecież rozumnie domagać się św. Sakramentów. Skoro więc zanosi się chorym Komunję św. publicznie dwa razy na miesiąc, to właściwie są oni zupełnie zaspokojeni". — Tak byłoby, gdyby się stwierdziło nadmierne obarczenie pracą proboszczów i brak kleru świeckiego, oraz gdyby nie istniało postanowienie kanonu 849, § 1, który upoważnia nawet zakonnych kapłanów do zanoszenia prywatnie chorym Komunji św. A więc, zanosić Komunję św. chorym publicznie dwa razy na miesiąc: rzecz chwalebna; lecz nie trzeba, a nawet nie wolno, po wyjaśnieniu św. Kongregacji Sakramentów, danem w „mens" wyżej przytoczonej, zabraniać, by poza temi wypadkami którykolwiek z księży czy to świeckich, czy zakonnych, uznający prośbę chorego za słuszną, zanosił mu częściej, a nawet codziennie Komunję św.

Nieco więcej jedności i wzajemnego zaufania między duchowieństwem świeckiem a zakonnem, między parafjalnem i nie parafjalnem, zwłaszcza po miastach, a Eucharystja — ten Sakrament miłości, często, a nawet codziennie odwiedzać będzie chorych i konających, stając się dla tamtych pokrzepieniem w cierpieniach, a dla tych wiatykiem na drogę wieczności.

*

PS. Przytaczamy tu jeszcze wyjaśnienie św. Kongregacji Sakramentów, o którem jest mowa w N. 115: „An iudex causae iustae et rationabilis, prout ex Codicis iuris can, canone 847 requiritur, ut S. Communio privatim ad infirmos deferatur, sit quilibet sacerdos ministrans vel tantum Ordinarius loci". Resp.: „Negative ad primam partem; Affirmative ad secundam". Addita tamen mente, quae sequens est: „Si ex communi experientia et opinione nullum in diocesi aut in aliquo particulari loco adsit inconveniens pro privata delatione S. Communionis ad infirmos, ab Ordinariis cavendum est, ne per regulas nimis praefinitas aut generales praecipientes publicam delationem, vel per reservationem sibi factam dandi veniam in singulis casibus deferendi privatim Sacramentum Eucharistiae, praepediatur infirmis solatium Communionis etiam quotidianae". (Resp. 5 Jan. 1928, A. Ap. Sed. 20, 81). Przez prywatne zanoszenie Komunji rozumie się w tem miejscu zanoszenie potajemne, kiedy kapłan idzie z Najświętszym Sakramentem bez światła i dzwonka oraz bez innych zewnętrznych oznak, jak to się i u nas w Polsce praktykuje w wielkich miastach. Gdzie niema zwyczaju zanoszenia Komunji chorym prywatnie, a publiczne zanoszenie jej choremu codziennie wywoływałoby zbyt wielkie zdziwienie i z różnych względów nie dałoby się uskutecznić, tam wedle autora zaleca się prywatne zanoszenie Komunji chorym.

Młodzież z ulicy.

Każde miasto ma swoich ludzi bezdomnych, którzy, włócząc się bez zajęcia, są istną plagą dla mieszkańców. Włóczędzy ci bowiem dopuszczają się rozmaitych występków, a nie rzadko nawet i zbrodni, i sprawiają nieraz wiele kłopotu policji. Rekrutują się oni przeważnie z dzieci, które zostały wychowane bądź to bez rodziców, bądź też przez rodziców niedbałych. Są to wychowankowie ulicy i o nich właśnie chcę mówić.

Dzieci, wychowujących się na ulicy, jest dziś coraz więcej. (Mam ciągle na myśli tylko miasta, bo we wsiach nie jest jeszcze tak źle). Przesmyknie się to jakimś sposobem przez szkołę, a kiedy z niej wyjdzie, wychodzi równocześnie z pod tej jedynej władzy, która miała — choćby najmniejszy — ale miała wpływ na te istoty. Po opuszczeniu szkoły młodzież taka usamodzielnia się odrazu i zaczyna rozglądać się za zajęciem. Pełno jest jej zatem na dworcach kolejowych, gdzie, czekając na pociąg, wzbogaca swój lichy słownik soczystemi powiedzeniami, „uświadamia się" rozmaitemi opowiadaniami i tak wchodzi w życie. Spotkać ją można przy fijakrach, na jarmarkach, przed drzwiami knajp, oraz przy każdem sensacyjnem zdarzeniu. Co gorsza, młodzież ta, nie mając grosza na kawałek chleba, zawsze jest obecną na seansach w kinie i na innych przedstawieniach. Czasem ogłoszone jest widowisko szumnym napisem, że przedstawienie to jest „tylko dla dorosłych", co zresztą robią przedsiębiorcy dla ściągnięcia publiczności łasej na sensacje i grube kawały, i wtedy właśnie młodzież ta, począwszy gdzieś od dziesiątego roku życia w górę, jest obecna w komplecie. Od niej to zaczynają się wszelkie oklaski, tupania nogami, lub gwizdania. Młodzież ta wytwarza nastrój na sali i nadaje ton widowni. Zna ona po imieniu i nazwisku wszystkie gwiazdy filmowe, treść licznych filmów, które ją kształcą i wychowują, i doskonale wie, do jakich ról najlepiej nadaje się ten lub ów artysta, czy artystka. Z lubością wpatrują się malcy w ekran, gdy widzą na nim śmiałe przedsięwzięcia rzezimieszków i apaszów lub lubieżne sceny. Jakim sposobem ci ubodzy młodzieńcy dostają się na salę, to już tylko oni wiedzą, bo za zakupione bilety najpewniej nie.

Lecz ta młodzież wchodzi później w społeczeństwo i staje się jego częścią. Z niej wychodzą obywatele, którzy potem mają „głos". Ich zasady, etyka i t. d. są na poziomie zera, lub, co gorsza, poniżej zera. Są to ludzie, o których potem się mówi z niechęcią, używając słów: „niedowiarek, komunista, radykał" i t. p.

A jednak młodzieży tej nie można tak zostawić samej na ulicy. Trzebaby ją z ulicy wyprowadzić, podać jej rękę i zaprowadzić gdzieś, gdzie może rozpocząć pracę nad swym wypaczającym się już charakterem.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej nie dla niej. Młodzież z ulicy tam nie wejdzie nigdy. Być może, że tu i ówdzie uda się kogoś przyciągnąć, ale to tylko wyjątkowe wypadki. Stowarzyszenie nie rozporządza aż takiemi środkami, by mogło jej dać coś realnego, a tylko od tego musi się zacząć. Zresztą ta młodzież z ulicy jest już tak rozhukana i swobodna, że więzy przepisów i regulaminów byłyby dla niej nie do zniesienia. W niektórych miastach — o ile wiem — są jakieś organizacje, które tą właśnie młodzieżą zajmują się. Ale takich miast i takich organizacyj jest bardzo mało. I tutaj z pomocą idzie właśnie A k c j a K a t o l i c k a. Członkowie jej, ludzie dobrej woli (a tacy nawet w najgorszych czasach zawsze się znajdą), mogą tu oddać wielkie usługi. Nie myślę narzucać się z jakimś większym planem. W tej sprawie może ktoś bardziej doświadczony wypowie się, ale ośmielę się podać kilka sposobów, któremi możnaby jako tako młodzież tę, jeśli już nie przywieść na dobrą drogę, to przynajmniej odwieść w pewnej mierze od złej. Roztropność poda cały szereg innych podobnych sposobów.

Przedewszystkiem należałoby utrudnić młodzieży dostęp do kin i na widowiska, zwłaszcza dla młodzieży niedozwolone. Nie jestem zapalonym kiniarzem i nie znam się dobrze na filmach, ale mam wrażenie, że 90% filmów jest szkodliwe dla młodzieży. Na filmie bowiem uczy się ona różnych sposobów kradzieży, włamań, bandytyzmu i t. p. Światowcy może nazwaliby mnie za to powiedzenie o „dziesiątej muzie" zacofańcem, przekonany jednak jestem o tem, co powiedziałem o wielkim procencie zgubnych wpływów kina na młodzież. Utrudnić jej dostęp na tego rodzaju widowiska możnaby przez ścisłą kontrolę biletów w czasie przerw i tu musiałoby się wejść w porozumienie z administracją kina, czy teatru — oczywiście, o ile ta administracja nie jest w rękach żydowskich, bo wtedy sprawa będzie trudniejsza. Na zakazane zaś dla młodzieży widowiska nie powinno się bezwarunkowo wpuszczać jej, a tu stanowczo musi dopomóc policja, która, jeśli zauważy na sali kilkunastoletniego wyrostka, powinna go stamtąd usunąć.

Prócz tego policja powinna większą uwagę zwracać na tę młodzież, czekającą przy dworcach na pociągi, lub wałęsającą się bez celu po ulicach. Członkowie Akcji Katolickiej mogliby od czasu do czasu przypominać o tem komisarjatom, a to nie pozostałoby bez skutku.

Wreszcie magistraty powinny więcej tą sprawą zająć się. Dziś trudno jest mówić o zakładaniu jakichś schronisk, czy domów dla młodzieży z ulicy, ale koniecznie powinno się dla niej znaleźć jakieś zajęcie, jak zamiatanie ulic, tłuczenie kamieni, posługi w biurach i t. p. Powie ktoś może, że to nie jest dziś możliwe, wobec obecnego kryzysu i katastrofalnego bezrobocia. A jednak na to musi się znaleźć jakiś sposób. Pamiętajmy, że za miedzą mamy sąsiada, który korzysta z każdej sposobności, by czerwone hasła przemycać jak najdalej i najszerzej, a młodzież, jak bibuła, łatwo to wszystko wchłania. Ktoś w każdym razie tę młodzież siłą faktów życiowych i społecznych musi zagarnąć do swego obozu i starać się o jej umoralnienie. Nie pozwólmy, żeby jej dusze zdobywał książę ciemności. *X. Michał Milewski.*

S. p. X. Dr. Henryk Likowski.

Prof. Historji Kościoła w Polsce Uniw. warszaw.

Mowa pogrzebowa, wygłoszona nad mogiłą Zmarłego przez X. dra Wł. Kłapkowskiego, w dniu 22 marca 1932.

Żałobni Słuchacze!

W dniu dzisiejszym żegna z żalem nauka polska wybitnego uczonego, Uniwersytet warszawski swego profesora, Wydział Teol. Katol. specjalistę historji Kościoła w Polsce, a jego uczniowie, w których imieniu przypadł mi zaszczyt przemówienia w tej smutnej uroczystości, swego profesora i przyjaciela.

Ś. p. X. prof. Likowski, obejmując w r. 1927 katedrę historji Kościoła w Polsce na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu warszawskiego, zrozumiał ciężar obowiązku, jaki wziął na swe barki z tym wielkim zaszczytem. Rzadko bowiem spotkać można dziedzinę wiedzy tak zaniedbaną, jak historja naszego polskiego Kościoła. Stan jest tem gorszy, ze nie tylko całe okresy leżą dziś przywalone gruzami przeszłości, lecz i brak nam ludzi, którzyby wielką przeszłość dziejów kościelnych opracować chcieli i umieli. Historyków kościelnych u nas na palcach jednej ręki zliczyć by można. Jest to pustkowie, które trzeba na gwałt zaludnić. Ratunek mógł przyjść tylko od Warszawy. Wydziały teologiczne innych uniwersytetów, pracując z młodzieżą duchowną po skończeniu szkoły średniej, w szerokim programie nauk teologicznych, nie były i nie będą w stanie położyć nacisku na wyszkolenie naukowe swoich uczniów. W szczęśliwszem położeniu znalazł się wydział warszawski. Tu przychodzą młodzi księża z ukończoną już teologją i główny nacisk położony jest na specjalizację. Dlatego też, gdy Uniwersytet lwowski zrobił propozycję ś. p. X. Likowskiemu, w chwili, gdy był tylko zastępcą profesora, objęcia tam datedry w wyższym stopniu, a następnie takąż ofertę otrzymał ze strony ustępującego w Krakowie X. Fijałka, w obydwóch wypadkach odmówił, wiedząc, że tam będzie miał więcej słuchaczów, ale trudno będzie o uczniów.

W ćwiczeniach seminaryjnych głównie dążył do nauczenia pracy naukowej. Ani jednego posiedzenia nie było, na któremby nie poruszono tego zagadnienia. A kiedy po trzygodzinnem posiedzeniu zakładał palto i grubą laskę brał do ręki, otaczali go znowu uczniowie, zadając różnego rodzaju pytania, związane z tematem pracy. Dawał wyjaśnienia chętnie, mówił dużo i interesująco, z pytań się cieszył, a kiedy liczba ich się powiększała, jeszcze raz siadał, zapalił papierosa i tak czasami upływały godziny. Poza wykładami i ćwiczeniami gromadził chętnie u siebie w domu i cieszył się, kiedy w atmosferze pełnej swobody ścierał się ze sobą świat historyczny.

Ideą jego przewodnią było wyrobić w uczniach, obok umiejętności pracowania naukowego, zamiłowanie do prawdy, prawdy, która w historji Kościoła dla uczucia może być czasami bardzo bolesną — „magis amica veritas". Najgorszym historykiem kościelnym— mawiał — jest ten, który chce być apologetą, a najlepszym apologetą jest historyk, kiedy mówi prawdę, bo „veritas semper vincit". Często powtarzał słowa wielkiego papieża Leona XIII, wyrzeczone przy udostępnianiu archiwów watykańskich dla całego świata

naukowego: „Kościół prawdy się nie boi. Kłamie nie tylko ten historyk, który mówi nieprawdę, lecz i ten, który prawdę przemilcza“.

Nic też dziwnego, że tchnął w uczniów swoich niesłychany zapał. Miał ich z różnych stron Polski, z różnych diecezyj: Warszawa, Pelplin, Włocławek, Łódź, Kielce, Sandomierz, Katowice, Przemyśl, Lwów, Łomża. Byli księża nietylko łacińskiego, lecz i wschodniego obrządku, nietylko świeccy lecz i zakonni. Liczbowo zdaje się nieliczni: przeciętnie 15-tu było w jego seminarjum. Zaludnili oni jednak archiwa nie tylko miejscowe, lecz i prowincjonalne, nie tylko krajowe, i zagraniczne. Pracowali w Królewcu, Wiedniu, Pradze, a nawet w watykańskiem w Rzymie. Gdzie tylko mógł, przez swoje szerokie znajomości w świecie naukowym dostęp do źródeł i pobyt im ułatwiał. Miłował wiedzę całą duszą, ale nie był o nią zazdrośny i nawet swoimi ekscerptami z archiwów bardzo chętnie służył. Kiedy życie rozdzielało go od uczniów, tęsknił za nimi i w stałej pozostawał z nimi korespondencji. Bliżsi jego uczniowie często, czasami dwa, a nawet trzy listy tygodniowo od niego otrzymywali. Gdy zaś już pisać nie mógł, bo fatalny stan wzroku już od czerwca ubiegłego roku na to mu nie pozwalał, dyktował je, lecz i wtenczas nie były one rzadsze, a troska o uczniów w nich się przebijała. Oto kilka wyjątków z jego listów, pisanych podczas wakacyj z Czarnieckiej Góry, gdzie mówi o uczniach: 2-go sierpnia: ...„choroba to przewlekła i muszę się liczyć z możliwością przebywania w jakiemś sanatorjum podmiejskiem. Gdybym nie mógł rozpoczynać wykładów, uczniowie musieliby wtenczas przyjeżdżać regularnie do mnie, żeby nie tracić czasu“... 11-go września: ...„Życzeniem mojem jest, abym mógł wykłady rozpocząć regularnie, aby uczniowie nie tracili czasu“... 12-go paźdz.: ...„Pokój zamówić u Elżbietanek taki, bym mógł tam przyjmować uczniów... Cieszę się, że nareszcie wracam do Warszawy i będę miał możność konferowania z uczniami“... Tak pisał do swego ucznia.

W chorobie oni osładzali mu jego cierpienia, gdy przychodzili go odwiedzić lub w sprawach naukowych o coś zapytać. Gdy leżąc w lecznicy Sióstr Elżbietanek, otrzymał dwie prace doktorskie swych uczniów, nie odłożył egzaminu na później, chociaż o powrocie do zdrowia nie wątpił, ale egzaminował ich u siebie w szpitalu, a potem, choć mu lekarze odradzali, wyjechał na uniwersytet, by ich promować. Prawie na każdym stopniu odpoczywał, wchodząc na piętro, bo duszność wielka go męczyła, ubrał się po raz ostatni w togę i dokonał promocji. „Wielką mam radość w tej chorobie“ — mówił do X. prał. Nowakowskiego w styczniu — „znowu jeden uczeń napisał dobrą pracę, a nie liczyłem, że tak świetnie zrobi“. Na początku lutego wszyscy prawie wiedzieli, iż stan choroby jest beznadziejny. Dowiedział się o tem sam chory i 8-go lutego, na jego kategoryczne pytanie, powiedział mu p. doktor Bratkowski całą prawdę, jak mu nakazywało jego lekarskie sumienie, iż stoją wobec jego choroby jako żołnierze na straconym posterunku. We wtorek następnego dnia miał miejsce fakt, który zdarzył się chyba w dziejach nauki po raz pierwszy i prawdopodobnie więcej się nie powtórzy. W najwyższem rozpasaniu choroby, cały nabrzmiały wodą, ten, który wczoraj otrzymał taką odpowiedź o stanie swej choroby, nie ulega depresji, ale w łóżku przyjmuje egzamin doktorski swego ucznia. Żadne perswazje tu nie pomogły, on w tych chwilach zapominał o cierpieniach.

Czyż więc dziwić kogoś będzie, że był kochany, szanowany i wielbiony? „Mistrzem“ myśmy go nazywali i nic chyba nie charakteryzuje tak dobrze stosunku uczniów do profesora, jak ten przydomek.

Owoce miał już wielkie, na większe czekał. Od r. 1927 do tej chwili promowował sześciu swych uczniów na doktorów teologji. Myślał o wydawaniu ich prac i w chorobie obmyślał techniczną stronę wydawnictwa; gdy na Boże Narodzenie odwiedził go J. Em. X. Kard. Kakowski, z nim ostatnio tę sprawę omawiał. We czwartek 17 marca, w wigilję śmierci, przeczytałem mu list z wiadomością o mającej nastąpić publikacji pracy jego ucznia. Ożywił się, [illegible]y mu się zaśmiały, była to ostatnia radość w tem życiu. Za chwilę stracił przytomność.

Umarł w dzień M. B. Bolesnej, w wigilję św. Józefa, Patrona dobrej śmierci, zaopatrzony ŚŚ. Sakramentami przed dwoma tygodniami przez ks. Waismana, rektora konwiktu teologicznego. Umarł w rękach dwóch swoich największych przyjaciół: X. dr. Przygodzkiego, swego pierwszego ucznia, który go w czasie choroby na krok nie odstępował i niebo i ziemię poruszał, by Mistrza uratować i p. dr. Rygla, dyrektora Bibljoteki Uniwersyteckiej, który go codziennie odwiedzał. O 7-mej wieczorem, w chwili, gdy p. Rygel drugą łyżkę strawy mu podawał, stanęło choremu serce na zawsze.

Mistrzu! Ty nas opuściłeś, straciliśmy z tobą mistrza i przyjaciela, lecz zasady, dla których pracowałeś, nie umarły, one żyją w nas. Nad mogiłą twoją oświadczamy, że dewiza twoja, iż historyk ma służyć prawdzie, a przez nią Bogu, który jest samą prawdą, będzie nam przyświecać zawsze w naszej pracy historycznej.

Ustawa

o składkach na rzecz Kościoła Katolickiego.

Uchwalona 17 marca 1932 r. (Dz. Ustaw. R. R. nr. 35 poz. 358)

Art. 1.

Dla pokrycia wydatków na potrzeby kościelne parafji służyć mogą, jako środek pomocniczy, składki, przewidziane w ustawie niniejszej.

Art. 2.

Składki są: *a)* zwyczajne i *b)* nadzwyczajne i mogą być wymierzane i pobierane niezależnie jedna od drugiej.

Art. 3.

Do opłacania składek zwyczajnych są obowiązani:

a) katolicy tego samego obrządku, zamieszkali w obrębie parafji, o ile opłacają przynajmniej jeden z podatków, wymienionych w art. 4 p. 1,

b) katolicy tego samego obrządku, bez względu na ich miejsce zamieszkania, o ile posiadają w okręgu parafji nieruchomość albo przedsiębiorstwo przemysłowe lub handlowe, względnie wykonywają zajęcie przemysłowe i opłacają z tego tytułu przynajmniej jeden z podatków, wyszczególnionych w art. 4 p. 2.

Art. 4.

Podstawę obliczenia składek zwyczajnych w okręgu parafji stanowią:

1. Dla osób wymienionych w art. 3 lit. a):

a) państwowy podatek dochodowy oraz

b) państwowe podatki: gruntowy bez oddzielnego dodatku i degresji; podatek od nieruchomości w gminach miejskich i niektórych budynków w gminach wiejskich, oraz przemysłowy, pobierany w formie świadectw przemysłowych;

2. Dla osób wymienionych w art. 3 lit. b) państwowe podatki: gruntowy bez oddzielnego dodatku i degresji i podatek od nieruchomości w gminach miejskich i niektórych budynków w gminach wiejskich, oraz przemysłowy, pobierany w formie świadectw przemysłowych, — przypadające od położonych w parafji gruntów i nieruchomości budynkowych, albo też od wykonywania w parafji przedsiębiorstw lub zajęć przemysłowych.

Podstawę obliczenia stanowi wymiar wyżej wspomnianych podatków za rok poprzedzający rok poboru składek kościelnych.

Podatek dochodowy wymierzony od dochodu z uposażeń służbowych, emerytur i zaopatrzeń osób, należących do parafji wojskowych, nie stanowi podstawy obliczenia składek kościelnych na rzecz parafji niewojskowych.

Art. 5.

Składka zwyczajna winna być oznaczona w formie procentowego dodatku do podstawy obliczenia.

Wszelkie zwolnienia od podatków, wyszczególnionych w art. 4, przysługujące bądź pewnym osobom, bądź pewnym przedmiotom z mocy ustaw podatkowych, jak również zmiany w wymiarze podatków, stanowiących podstawę obliczenia składek, mają analogiczne zastosowanie do tych składek.

Art. 6.

Dla uchwalenia składek zwyczajnych zgromadzenie parafjalne, składające się z osób, opłacających w parafji składki w myśl art. 3 wybiera przedstawicielstwo w ilości od 6 do 15 członków oraz tyluż zastępców z tem, że parafje, liczące do 1000 parafjan, wybierają 6 członków, parafje od 1000 do 5000 parafjan — członków 12, a parafje ponad 5000 wybierają 15 członków.

W parafjach mających patrona, zobowiązanego do szczegółowych świadczeń wobec kościoła, liczba członków przedstawicielstwa zwiększa się o osobę patrona lub jego zastępcy. Patron lub jego zastępca muszą odpowiadać warunkom art. 13 niniejszej ustawy.

Do przedstawicielstwa należy miejscowy proboszcz, lub jego urzędowy zastępca.

Przedstawicielstwo wybiera ze swego grona przewodniczącego, jego zastępcę, sekretarza i skarbnika.

Regulamin wyboru przedstawicielstwa określa rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Zgromadzenie parafjalne zwołuje na wniosek miejscowej rady parafjalnej, utworzonej zgodnie z prawem kanonicznem, miejscowy duszpasterz, który z urzędu na tem zgromadzeniu przewodniczy.

O terminie zgromadzenia parafjalnego duszpasterz obwieszcza z podaniem porządku dziennego zgromadzenia na dwa tygodnie przed terminem zapomocą dwukrotnego ogłoszenia podczas nabożeństwa głównego w niedzielę lub w dni świąteczne z ambony, zapomocą wywieszenia zawiadomienia na drzwiach kościelnych, oraz ewentualnie zapomocą dwukrotnego w odstępach tygodniowych ogłoszenia w miejscowem czasopiśmie.

Art. 7.

Zwyczajne składki nie mogą przewyższać rocznie 5% podstawy obliczenia, mogą być uchwalane na okresy nie dłuższe niż 5 lat i przeznaczone są na zasilenie funduszów, któremi rozporządza rada parafjalna.

Nałożenie składki zwyczajnej wyższej od przewidzianej w poprzednim ustępie może mieć miejsce w wypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie i w razie stwierdzenia konieczności. Wymaga zatwierdzenia — na wniosek Ordynarjusza — wojewódzkiej władzy administracji ogólnej w porozumieniu z Izbą Skarbową.

Rada parafjalna zawiadamia pisemnie każdą z osób, wymienionych w art. 3, o wysokości składki i o terminie jej płatności, oraz przeprowadza pobranie składki.

Nieuiszczone w terminie składki ściągają przymusowo, na wniosek Rady parafjalnej, zarządy gmin w trybie, przewidzianym w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o postępowaniu przymusowem w administracji (Dz. U. R. P. Nr 36 poz. 364).

Art. 8.

Składkami zwyczajnemi zarządza rada parafjalna.

Art. 9.

Do składek nadzwyczajnych stosują się analogiczne postanowienia artykułów 3, 4 i 5 z tem, że składki te użyte być mogą tylko na wydatki, związane z budową, przebudową i konserwacją świątyń oraz innych budynków kościelnych, jak również na wydatki, związane z założeniem, urządzeniem i rozszerzeniem cmentarzy grzebalnych, gdy zwyczajne przeznaczone dla tych celów dochody kościelne okażą się niewystarczające.

Składkę nadzwyczajną uchwala przedstawicielstwo powołane zgodnie z art. 6 ustawy niniejszej.

Składki nadzwyczajne mogą być tylko jednorazowe, przyczem pobranie ich może być rozłożone na szereg lat.

Od obowiązku uiszczenia składki nadzwyczajnej zwolniony jest patron oraz inne osoby, obowiązane z mocy szczególnych przepisów do specjalnych stałych świadczeń na rzecz parafji, o ile udział patronacki lub roczna wartość tych świadczeń przewyższa kwotę składki, przypadającej w danym roku od wspomnianych osób; w przeciwnym razie osoby te obowiązane są do uiszczenia nadwyżki.

Udział patronacki wynosi ustaloną przez przepisy prawne część składki nadwyczajnej.

Art. 10.

Rada parafjalna, przekładając przedstawicielstwu wniosek o uchwalenie składki nadzwyczajnej, obowiązana jest:

a) przedstawić umotywowaną potrzebę wydatków i cele, na które ma być użyta składka,

b) określić na podstawie przedstawionego kosztorysu wysokość projektowanej składki i ilości lat, w ciągu których składka ma być pobrana.

Art. 11.

Do wykonania uchwały przedstawicielstwa o nałożeniu składki nadzwyczajnej powołany jest komitet wykonawczy.

Komitet wykonawczy składa się nie mniej niż z 3 i nie więcej niż z 6 członków, tyluż zastępców oraz z miejscowego duszpasterza.

1/3 członków komitetu mianuje właściwy Ordynarjusz, 2/3 członków wybiera przedstawicielstwo ze swego grona na okres trwania uchwalonych prac. Członkowie komitetu wykonawczego wybierają ze swego grona przewodniczącego, jego zastępcę, skarbnika i sekretarza.

Komitet wykonawczy układa budżet i plan robót, które mają być wykonane i których koszty mają być

pokryte z uchwalonej składki nadzwyczajnej. Komitet wykonawczy przedstawia projekt budżetu i planu robót Ordynarjuszowi, który zwraca się do właściwych władz państwowych o ich zatwierdzenie i czuwa nad ich wykonaniem.

Przewidziane roboty komitet wykonawczy może przeprowadzić we własnym zarządzie, lub zlecić ich wykonanie osobie trzeciej.

Komitet wykonawczy jest upoważniony do uskuteczniania wydatków jedynie na te cele, które zostały uchwalone przez przedstawicielstwo, oraz do zarządzania jedynie temi sumami, które wpływają ze składki nadzwyczajnej, jako też ewentualnie przekazanemi przez radę parafjalną na te cele.

Za zezwoleniem Izby Skarbowej, w porozumieniu z wojewódzką władzą administracji ogólnej, wydanem na wniosek właściwego Ordynarjusza, Komitet wykonawczy może w wyjątkowych wypadkach zaciągać pożyczki do wysokości 3/4 uchwalonej składki nadzwyczajnej.

Działalność komitetu wykonawczego powinna być zgodna z ust. 2 i 3 art. XIV Konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzecząpospoli ą Polską, podpisanego w Rzymie dnia 10 lutego 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr 72, poz. 501) oraz wskazówkami prawa kanonicznego co do przepisów liturgicznych i sztuki kościelnej.

(Dok. nast.).

Sprawy religijne.

Zdanie dziennikarza japońskiego o katolikach. Dziennik „Majniki“, wychodzący w Nagasaki, zamieścił niedawno artykuł poważny o katolicyzmie i różnych sektach chrześcijańskich i pogańskich w Japonji, w którym wyraża się bardzo pochlebnie o działalności tamtejszych katolików: „Tworzą oni“ — pisze autor — „najliczniejszą grupę wśród chrześcijan, mieszkających w Japonji. Posiadają wiarę niezachwianą i okazują wielkie przywiązanie do swej religji. Kapłani katoliccy spełniają swój urząd sposobem mniej teatralnym niż duchowni protestanccy, ale ich nie hałaśliwe nauczanie usuwa przecież uprzedzenia najbardziej zakorzenione. Z drugiej zaś strony wspaniałość obrzędów katolickich podoba się bardzo Japończykom, a podczas gdy wśród protestantów widzimy ciągłe przechodzenia od jednej sekty do drugiej, katolicy pozostają stale przy swojej wierze. W czasach ostatnich przedsięwzięli niektóre inicjatywy dobroczynne: zajmują się np. bardzo emigrantami do Brazylji, którym ułatwiają podróż i dają wszystkie przydatne do niej wskazówki. Zakonnice ich poświęcają się wielu dziełom miłosiernym: i tak otworzyli w Kumamoto i w innych miejscowościach przytułki dla trędowatych, które zasługują szczególnie na pochwałę. Są w Japonji liczni misjonarze katoliccy, którzy przebywają tu od 50 lat, jak Ojciec Villon de Mara, który przyjechał do nas przed sześćdziesięciu laty. Ilekroć wyda jaką odezwę na korzyść swoich dzieł, wszyscy spieszą ze swemi datkami“.

Miło to czytać takie sądy i wyrazy uznania dla naszych pełnych poświęcenia misjonarzy i zakonnic!

Protestant wzywa do powrotu do jedności katolickiej. Jest to pastor protestancki — Lortzing, którego artykuł zamieściło niedawno pismo wiedeńskie „Schönere Zukunft“. Zachęca on usilnie i bardzo rozumnie swoich współwyznawców, żeby na nowo zbadali przyczyny odłączenia się od Rzymu i usunęli nieporozumienia, trwające już od czterech wieków. Kończy on swoje wywody słowami następującemi:

„Wolność nie może polegać na prawie głoszenia jakiegokolwiek błędu, ale na swobodzie głoszenia prawdy bez żadnej przeszkody... Bez zjednoczenia się w wierze, niema lepszej przyszłości dla Niemiec. Także z tego powodu, że kraj ten jest najbardziej wystawiony na atak bolszewizmu. Nie wystarczy połączenie się zgodne katolików i protestantów, rozdzielonych i nadal, przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, a to z dwóch przyczyn:

1. Wojsku zwartemu, kierowanemu przez siły niewidzialne, może oprzeć się tylko armja równie zwarta, a owym siłom niewidzialnym nie może stawić czoła koalicja przejściowa, oparta na rachunkach ludzkich, ale tylko instytucja boża, jaką jest Kościół.

2. Nie możemy zwalczać bolszewizmu, dopóki rewolucja religijna wieku szesnastego, rokosz przeciw powadze Kościoła, wydaje nam się czynem, którego chciał Bóg. Jakże możemy oburzać się na napady na klasztory, na niszczenie skarbów artystycznych, które dzieją się w Rosji, jeżeli nie przestajemy aprobować brutalności, spełnionej przed czterema wiekami, kiedy zniszczono niezliczone dzieła sztuki, profanowano ołtarze, konfiskowano klasztory i opactwa i oddawano książętom dobra kościołów? Niema się prawa do potępiania bluźnierstw „bezbożnych“, dopóki się nie potępia stanowczo wybuchów nienawiści przeciw życiu klasztornemu i przeciw Najświętszej Ofierze nowego testamentu, których pełno jest w pismach Lutra. Zło trzeba wyrwać z korzeniem.

Przeciwstawiajmy duchowi nienawiści, który przed czterystu laty rozdarł naszą ojczyznę i który odsłania teraz jawnie swe cele ostateczne, ducha miłości Chrystusowej!

Poza chmurami groźnemi, które zaciemniają wieczór świata, zapadającego się w przepaść, stoi, o Germanjo, twa szczęśliwsza przyszłość!“

Pierwszy kongres eucharystyczny w Bośni i Hercegowinie. W dniach 3, 4 i 5 czerwca r. b. ma odbyć się w Serajewie wielki kongres eucharystyczny. Data wybrana schodzi się z pięćdziesiątą rocznicą utworzenia prawidłowej hierarchji kościelnej w Bośni i Hercegowinie, zarządzonego przez bullę „Ex hac augusta“ Leona XIII. Dwa te kraje były wówczas przed kilku laty uwolnione z pod panowania tureckiego i znalazły się pod administracją cesarstwa austro-węgierskiego. Pierwszy arcybiskup Bośni i Hercegowiny, X. Józef Stadler, objął rządy w Serajewie w r. 1882.

Będzie to pierwsza wielka manifestacja eucharystyczna Bośni i Hercegowiny, która obejmuje archidiecezję serajewską i sufraganję w Mosturze.

W grudniu ub. r. zawiązał się w Serajewie osobny komitet dla godnego przygotowania kongresu. Należą do niego najwybitniejsze osobistości stolicy. Gorąca odezwa komitetu, zachęca wszystkich katolików Bośni i Hercegowiny do okazania przy tej okazji swej głębokiej wiary religijnej i wdzięczności dla Chrystusa Zbawiciela, który ze swego tronu eucharystycznego dał ich ojcom siłę i męstwo do oparcia się uciskowi niewiernych i do zachowania przez wieki wiary katolickiej przodków.

Zaproszeni są do udziału w kongresie także katolicy innych krajów jugosłowiańskich i z różnych stron nadeszły już liczne zgłoszenia.

W programie są przewidziane na każdy z trzech dni kongresu nabożeństwa pontyfikalne ranne i wieczorne, kazania i zebrania publiczne w teatrze; — tylko ostatnie odbędzie się pod gołem niebem. Przez wszystkie te trzy dni będzie Najśw. Sakrament wystawiony we wszystkich kościołach Serajewa i w każdym będą

głoszone kazania i odprawiane osobne nabożeństwa. W katedrze będzie adoracja nocna z soboty na niedzielę ze Mszą o północy. W niedzielę popołudniu odbędzie się wielka procesja końcowa z Najśw. Sakramentem. W czasie kongresu odbędą się Komunje generalne dzieci, młodzieży i dorosłych mężczyzn i niewiast.

Nadto będzie urządzona wystawa paramentów świętych i produkcje sceniczne i muzykalne (między temi „Misterjum Mszy św. Kalderona de la Barca). Stowarzyszenia katolickie przygotowują serenadę na cześć biskupów, którzy będą uczestniczyli w kongresie i liczną straż honorową w ubiorach narodowych, która będzie towarzyszyła Najśw. Sakramentowi w procesji uroczystej.

Udział Polski w misjach na Dalekim Wschodzie. (KAP.). Jak już donosiliśmy, odjechała niedawno z Polski do Charbina grupa misjonarzy polskich. W stosunkowo krótkim czasie jest to trzecia już grupa misjonarzy ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy św. Wincentego w Krakowie, opuszczająca nasz kraj dla pracy w dalekich Chinach.

Pierwsza grupa wyjechała z Polski w listopadzie 1929 r. Należało do niej dwu księży: Ignacy Krauze (obecny przełożony misji w Szun-tek-fu) i Antoni Górski, trzech kleryków: Franciszek Stawarski, Wacław Czapla i Stanisław Kotliński, którzy następnie w Chinach, w seminarjum w Kashing, ukończyli studja teologiczne i obecnie są już kapłanami, oraz brat Stanisław Fedzin. Druga grupa, na czele której stanął X. dr. Wacław Szuniewicz, opuściła kraj w listopadzie roku następnego. W skład tej grupy, prócz X. Szuniewicza, doktora medycyny i cenionego okulisty z Wilna, który już w wieku dojrzałym wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie i otrzymał tam święcenia kapłańskie, weszli: X. Marjan Cymbrowski, kleryk Jan Redzimski i brat Stanisław Fasula. W Szun-tek-fu, gdzie również i ta grupa misjonarzy wraz z pierwszą osiadła, X. Szuniewicz założył pierwszą polską medyczną stację misyjną. Pomaga mu w tej pracy X. Cymbrowski, który w Polsce ukończyl kurs dentystyki.

Stacja misyjna w Szun-tek-fu należy do wikarjatu apostolskiego Szen-ting-fu, w Chinach północnych, na czele którego stoi X. biskup Schraven. Na terenie całego wikarjatu, posiadającego 5 miljonów ludności, w tem około 60 tys. chrześcijan, działa 61 księży, 55 braci, 163 zakonnic i 31 kleryków w seminarjum chińskiem. Wikarjat prowadzi 179 szkół z 4.264 uczniami. Niebawem wikarjat Szen-ting-fu podzielony będzie na dwa samodzielne wikarjaty, przyczem kierownictwo jednego z nich (w Szun-tek-fu) przypadnie w udziale misjonarzom polskim. W ten sposób Polacy posiadać będą w Chinach dwie samodzielne placówki: jedną w Chinach północnych w Szun-tek-fu, drugą w południowych w Wen-chow, dokąd wyjechała ostatnia grupa misjonarzy.

We Francji o roli masonerji. W francuskiej prasie katolickiej daje się w ostatnim czasie zaobserwować dobrze zorganizowana akcja, zmierzająca do uświadamiania szerokich mas katolickich o właściwej roli i założeniach masonerji. M. i. zabierały ostatnio głos w tej sprawie alzackie pismo „Voix d'Alsace", oraz paryski „La Croix".

Pierwsze z nich wskazuje na fakt, że 30.000 masonów francuskich panuje nad 40 miljonami Francuzów. Jest to tylko dzięki temu możliwe, iż masoni potrafili zyskać dla siebie polityków na kierowniczych stanowiskach, oraz obsadzić swoimi ludźmi wiele stanowisk kierowniczych. Dodać jeszcze należy, że obojętność katolików francuskich przyczyniła się do tego również w znacznej mierze.

„La Croix", jakby uzupełniając te dane, odtwarza z dokładnością rozwój stosunków w tym względzie we Francji, oraz przypisuje katolikom współwinę w tej materji za ich stanowisko wobec masonerji w swoim czasie, kiedy to niemodnem było widzieć w działalności masonerji jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Dopiero kiedy Augustyn Cochin stworzył specjalną szkołę historyczną, która poczyniła sensacyjne wprost odkrycia odnośnie do roli masonerji w przygotowaniu rewolocji francuskiej, odważono się publicznie dyskutować nad tajemniczą robotą „braci" z pod znaku trzech kropek. Okazało się mianowicie, że masonerja, zwłaszcza Wielki Wschód, stanowi stałe sprzysiężenie przeciwko Chrystusowi, że wywiera ona przez swoich przedstawicieli w łonie władz państwowych decydujący wpływ na różne pociągnięcia polityczne, przyczem konsekwentnie dąży do swoich celów przewrotowych.

We Francji powstała celem badań nad temi zagadnieniami specjalna instytucja pod nazwą Koła im. Augustyna Cochin'a, której głównem zadaniem są badania nad masonerją na zasadzie zupełnie pewnych materjałów. (KAP.).

Z PARYŻA. Odrodzenie chrześcijaństwa w szkołach francuskich. Jak w innych latach, tak i w roku bieżącym, rozesłano do wszystkich szkół zaproszenie i zbierano podpisy na Mszę i Komunję wielkanocną uczniów. Na zaproszenie, podpisane przez tysiące młodzieży, odpowiadają z radością studenci i byli wychowankowie i w niedzielę Męki Pańskiej w kościele Notre Dame w Paryżu i w wielu miejscowościach prowincjonalnych i w kolonjach odbywają się imponujące funkcje religijne przy udziale ogromnej liczby pobożnych.

Ta Msza Wielkanocna jest manifestacją, najbardziej wpadającą w oczy, odnowienia religijnego wśród kształcącej się młodzieży. O ruchu tym świadczy także udział jej w zamkniętych rekolekcjach duchownych, w adoracji nocnej w kościele Najśw. Serca na Monmartre, w nabożeństwach pierwszego piątku miesiąca, w pracach apostolstwa i miłosierdzia: w patronatach, w kursach zawodowych, w konferencjach św. Wincentego, w kółkach naukowych, kolonjach letnich, w nauczaniu katechizmu na przedmieściach paryskich i t. d.

W tym roku zaproszenia na Msze wielkanocne szkolne miały 15.000 podpisów więcej niż w roku ostatnim. Nabożeństwa odbyły się w 130 miastach. Na politechnice zebrano ponad 3.000 podpisów, jeszcze więcej w szkołach centralnych, a na kursach przygotowawczych do szkół wyższych uzyskano w trzech tygodniach około 600 podpisów.

Obliczają, że około 20.000 studentów szkół „naukowych" słuchało Mszy wielkanocnych, które odprawiano dla nich. Jest to objaw bardzo pocieszający i budzący wielkie nadzieje na przyszłość.

Od Administracji.

Prosimy bardzo o możliwie odwrotne wpłacenie prenumeraty przynajmniej za I-sze półrocze bieżącego roku.

Z piśmiennictwa.

I. B. Morton: Sobieski, King of Poland. (Eyre and Spottiswoode. 10 s. 6 d.).

Anglicy lubią podróżować, chętnie wyjeżdżają na kontynent, ale historją obcych krajów interesują się mało, a już o Polsce, to prawie nic nie wiedzą i nie zadają sobie trudu dowiedzenia się o niej czegokolwiek.

Niemałą więc niespodzianką dla Anglików, a poniekąd i dla Polaków, jest świeżo wydana książka p. Morton'a, którą należy powitać nietylko ze zdziwieniem, ale i uznaniem, że wobec wielkich trudności — jak się poniżej dowiemy — z jakiemi walczyć musi Anglik, chcący pisać o Polsce, p. Morton napisał tak cenne i wyczerpujące dzieło o naszym królu-bohaterze.

Książka ta kosztuje 10 szylingów i 6 pensów. Z powodu ciężkich czasów niemożliwe jest nabywanie każdej nowości, wychodzącej zagranicą—musimy więc poprzestać do czasu na uwagach, podanych o niej w gazecie „The Universe". Uwagi te do pewnego stopnia świadczą najlepiej o małem zainteresowaniu, które dotychczas wzbudzała historja Polski w synach Albionu. Przytaczamy więc opinję krytyka angielskiego, a jego uwagi są dla polskiego czytelnika wielomówne.

„Było to dość łatwem dla p. Morton'a zdać sobie sprawę, że Jan Sobieski był jednym z wielkich obrońców chrześcijańskiej Europy. Sobieski wzniósł się bardzo ponad swych współczesnych, należąc rzeczywiście nie do swego wieku, lecz do tego grona wybranych, którzy swą odwagą osobistą ratowali Europę w wielkich decydujących momentach.

„Czytając tę książkę od początku do końca, przypomina nam się kilku innych z tego grona: Sobieski pod Chocimem podobny jest do Izabeli, uderzającej na jakąś fortecę maurytańską; Sobieski uderzający na Turków pod Wiedniem, równy jest Karolowi Wielkiemu, wkraczającemu do Lombardji, by uwolnić Papieża; Sobieski w czasie wypoczynku, dyskutujący o duszy z kapłanami i doktorem, przypomina ten typ króla, którego uosobienie widziała Europa najlepiej w osobach Świętego Ludwika lub króla Alfreda. Możemy jeszcze kiedy widzieć im podobnych znowu".

„Chociaż jednak p. Morton mógł ocenić postać, którą pragnął opisać, to trudności, jakie miał do pokonania, musiały być znaczne, gdy rozpoczął swoje dzieło. Trzeba bowiem wiedzieć, że w języku angielskim bardzo trudno znaleźć jakieś dzieło, traktujące o historji polskiej, a duch tej historji jest dla cudzoziemca prawie niemożliwy do pojęcia, gdyż jest tam zawsze wyraźna jedność kulturalna poza najwięcej zaognionem rozdwojeniem politycznem.

„Było to zatem stawianie pierwszych kroków, a zadanie było tem trudniejsze, że epoka Sobieskiego to późny wiek XVII ze wszystkiemi komplikacjami dyplomacji Ludwika IV, ambicji Brandenburgji, niezliczonych wojen wśród narodów chrześcijańskich, zagrożonych przez Turka i krętej intrygi politycznej między Polakami samymi.

„Nie ulega kwestji, że przeszkody te zostały szczęśliwie pokonane. Przedziwny rzeczywiście zarys historji Polski od X do XVII wieku, przygotowuje czytelnika do tych wszystkich potrzebnych szczegółów wojen i polityki Sobieskiego, które są traktowane szczegółowo i krytycznie, ale nie z pedanterją. Sam bohater występuje jak żywy, a obok niego postać jego niezwykłej królowej Marji Kazimiery, podczas gdy rozdziały, traktujące o oblężeniu Wiednia i pochodzie Sobieskiego, są opisem epicznym. P. Morton zużytkował szczególnie zręcznie listy króla, pisane z Wiednia do swej żony. Listy te są cennym dokumentem osobistym, jakoteż najlepszem sprawozdaniem naocznego świadka z tego, co się wówczas zdarzyło.

„Możnaby poddać krytyce to, że w książce kładzie się zanadto nacisk na niektóre cechy, znamionujące tę epokę. naprzykład polityczny bezwład i inercję Polski.

„Obraz Wilanowa, reprodukowany jako ilustracja, powinien być przypisany młodszemu Canaletto, a „Wojewoda Rosji" powinien być raczej nazwany wojewodą Rusi (Ruthenia) albo Rusi Czerwonej. Są to jednak małe usterki w biografji rzeczywiście pierwszorzędnej, która jest wspaniale napisana i oparta zupełnie na dokumentach, a bardzo ładnie wydana przez pp. Eyre and Spottiswoode, którzy zasługują na wszelkie powodzenie za to, że są inicjatorami tej serji dziejów ludzi europejskich, ozdobionej licznemi ilustracjami". (The Universe).

Z. Sz.

„Encyklopedja Powszechna w dwu tomach" Trzaski, Everta i Michalskiego.

W n-rze 12 „Gazety Kościelnej" z dn. 20. marca b. r. ukazało się ostrzeżenie O. Kazimierza Smorońskiego C. SS. R. przed „Encyklopedją Powszechną w dwu tomach" Trzaski, Everta i Michalskiego, która wychodzi zeszytami. Dotychczas opuściły prasę trzy zeszyty (do litery F). Okazało się, że obawy O. Smorońskiego były aż nadto słuszne. W artykulikach Encyklopedji znaleźć można poglądy, niedopuszczalne ze stanowiska katolickiego. Przytaczam niektóre:

B i b l j a — „Pismo Święte, literatura religijna żydów i chrześcijan". Jest to określenie nieścisłe, bo do literatury religijnej żydów również Talmud należy. Szkoda, że autor notatki nie zajrzał do określenia, podanego w Petit Larousse Illustré. Przekonałby się, że Larousse mimo całej swej zwięzłości, poświęca temu ważnemu zagadnieniu aż 25 bitych wierszy. Pozatem notatka mija się z prawdą historyczną, mówiąc, że Biblja powstała w okresie r. 1500 przed Chr. — 150 po Chr. Ostatnia data jest fałszem, który godzi wprost w dogmat katolicki. Kościół naucza i udowadnia, że pod koniec I. w. kanon Pisma św. był już zamknięty.

C e l i b a t — „stan bezżeństwa, wprowadzony dla duchownych katolickich przez papieża Grzegorza W. Jest to nowa nieścisłość, krzywdząca Kościół, bo celibat na Zachodzie istniał na kilka wieków przed Grzegorzem W., który dopilnował tylko wprowadzenia w życie tej zasady u wszystkich kapłanów.

C z ł o w i e k. — „...Istnienie licznych cech wspólnych dla rodzin Hominidae i Antropomorphidae, wskazuje na wspólność ich pochodzenia od jakiejś jednej formy wyjściowej". — Gdyby powyższy pogląd był przedstawiony jako hipoteza, nicbyśmy przeciwko temu nie mieli, ale podawanie hipotezy, w dodatku nieprawdopodobnej i sprzecznej z opinją Kościoła za pewnik — jest bałamuctwem.

D e i z m — „doktryna filozoficzna, uznająca możliwość rozumowego dowodu istnienia Boga i negująca nadprzyrodzone Objawienie". Pierwsza połowa tego określenia nie należy do istoty deizmu i jest bardzo nieszczęśliwie sformułowana. Mogłoby u kogoś wywołać przypuszczenie, że prawdziwa filozofja nie uznaje możliwości rozumowego dowodu istnienia Boga.

Powierzchownie i nieściśle są potraktowane inne sprawy, z Kościołem związane. A l b e r t u s M a g n u s ma tytuł hrabiego, a nie ma tytułu błogosławionego (w chwili redagowania tego artykułu, dekret kanoniza-

cyjny nie był ogłoszony, więc nie robimy zarzutu, że nie figuruje jako Święty i Doktor Kościoła). Św. Bernard z Clairvaux został określony jako... „przeciwnik Abelarda". I nic więcej! Czy nie za dużo zaszczytu dla Abelarda?

Archidiakon — „tytuł najwyższego duchownego przy biskupie". Nieprawda! Wyższą godność niż archidiakon, piastował archiprezbiter. Więc trzeba było jakoś określić urząd archidiakona i dla ścisłości podać, o jaki wiek się rozchodzi, gdyż w różnych okresach różne zadania do spełnienia miał archidiakon.

Babel — autor artykuliku trzyma się naiwnego poglądu, że potomkowie Noego chcieli wybudować wieżę Babel... „w celu dosięgnięcia nieba!" Z takiemi poglądami nawet polemizować się nie chce. Bałamutnie i zawile został określony „episcopus in patribus infidelium" (w dwóch miejscach: str. 173 i str. 455).

Adalbert, pierwszy biskup magdeburski i apostoł Słowian, umarł w t. 981, a nie w r. 1072. Autor pomieszał go z innym Adalbertem, arcybiskupem hambursko-bremeńskim.

Określenie Epistoły, jako „części Mszy św.", jest niedostateczne. Opuszczono proroków: Aggeusza i Amosa. Razi brak wzmianki o M. Darowskiej i o X. biskupie Fiszerze. Nie wytłumaczono tytułu Doktor Kościoła. Nie uwzględnia się przy omawianiu poszczególnych państw statystyki wyznań religijnych.

Nie posądzamy wydawców o nieliczenie się z poglądami Kościoła, przeciwnie, zauważyć się daje wyraźna tendencja do uszanowania zasad katolickich. Jednakowoż życzylibyśmy sobie solidniejszego opracowania. Bo nietylko w zakresie teologji rzuca się w oczy pośpiech i nieścisłość. Pokrzywdzono szególnie matematykę: asymptota ma być „linją prostą, do której dana krzywa zbliża się nieskończenie"; — jest to nonsens matematyczny; nieścisłe jest określenie całki; elipsę określono jako „krzywą zamkniętą 2-go stopnia", ale co wtedy zrobić z kołem, które również jest krzywą zamkniętą 2-go stopnia? Elipsoida — „powierzchnia 2-go stopnia"; dotychczas elipsoida uchodziła za bryłę.

Zlekceważono geografję: Duniłowicze figurują jako m. powiatowe, chociaż kilka lat temu starostwo przeniesiono do Postaw; Dołhinów ma leżeć w powiecie wileńskim(!), a Dokszyce — w pow. duniłowickim...

Oby tych kilka uwag przyczyniło się do bardziej naukowego ujmowania zagadnień i do sumiennego uwzględniania katolickiego punktu widzenia.

X. Marjan Pirożyński C. Ss. R.

Marjan Borowski: Adresowa Książka Parafjalna. Część I. rzeczowa, zawiera wykaz urzędów parafjalnych rzym.-katol. i klasztorów w Polsce. Kraków 1932. (Adres wydawnictwa: Kraków 1. Skrz. poczt. nr. 403). W 8-ce, str. 224. Cena zł. 8.

Wydawnictwo to czyni zadość odczuwanej bardzo potrzebie, dlatego już samo pojawienie się tej książki godne jest przyklaśnięcia. — W tej pierwszej części znajdujemy dokładny alfabetyczny wykaz i dokładne adresy wszystkich urzędów kościelnych.— Taka książka jest bardzo ważna i potrzebna w pierwszym rzędzie dla kościelnych instytucyj i poszczególnych urzędów, w życiu społeczno-kościelnem, a pozatem może oddać usługi w najrozmaitszych sprawach także urzędom świeckim i osobom prywatnym, stowarzyszeniom i organizacjom katolickim i t. d.

W najbliższym czasie, wedle zapewnienia wydawnictwa, ma się ukazać druga część tej „Książki", również bardzo potrzebna, mianowicie część osobowa. Ta druga część nastręcza większe trudności w zredagowaniu jej, ze względu na przenoszenie osób, godności i t. d., ale nie wątpimy, że zyska sobie takież uznanie, na jakie ta rzeczowa książka zasługuje. *A. B.*

O. V. Marmoiton: Anielski Ministrant Ludwiś Vargues (1915—1929). Kraków 1932. (Stron 118. Wydawn. XX. Jezuitów. Cena 60 gr.).

Jest to powiastka bardzo budująca i pięknie napisana, a nadająca się szczególnie w okresie pierwszej Komunji św. na lekturę dla dzieci, — zasługuje więc n. zd. na rozpowszechnienie, tem więcej, że cena jej jest stosunkowo bardzo niska. *X. A. P.*

Józef St. Czarnecki: „Zmysły na licytacji". Szkice pod ostrym kątem. Warszawa, 1932, str. 105, w 8-ce. Cena 2 zł.

Na tę polemiczną broszurę, wymierzoną niedwuznacznie .przeciw „boyszewizmowi", złożyło się około 70 notatek na różne tematy obyczajowe, drukowanych niedawnemi czasy w „Przeglądzie Katolickim". Są to więc luźne, dorywcze wywody krytyczne, nicujące zapędy zwolenników „reform" seksualnych. Autor więcej cytuje i streszcza, niż mówi od siebie; na niewielu stronicach chciał za wiele kwestyj poruszyć, stąd powierzchowność i chaotyczność. Styl i ujęcie rzeczy, naśladowane z Nowaczyńskiego, robią niepoważne wrażenie. Ton pamfletowy odstraszy niejednego, choć z broszury można przy spokojnem czytaniu skorzystać, zawiera ona bowiem wiele ciekawych i nieznanych dla przeciętnego inteligenta informacyj. Dosadnie wytyka nielogiczność i karkołomne postanowienia projektu komisji kodyfikacyjnej co do małżeństwa. Z usterek rzeczowych (poza lichą korektą) zaznaczamy mylne imię jezuity Podoleńskiego (str. 31), błędny gramatycznie cytat *„Ave medicus (!!) non nascituri te salutant"* (str. 57), niezgodne z prawdą twierdzenie, jakoby w naszej beletrystyce roiło się od Judymów (str. 76), gdy nam właśnie trzeba społeczników, wyrzekających się dla idei — szczęścia erotycznego. Grubą przesadą trącą bombastyczne słowa autora, że „w ojcostwie przejawia się patos i etos męskiej siły" (str. 100). Wogóle autor zdaje się nie doceniać znaczenia celibatu i bezżeństwa, skoro zarzuca szermierzom nowej „etyki" seksualnej, że sami stronią od hymenu. Tymczasem właśnie Boy jest żonaty. *X. B. D.*

KOMUNIKAT.

Internat OO. Dominikanów w Żółkwi (woj. Lwowskie).

Młodzieńcy pragnący zostać kapłanami w Zakonie OO. Dominikanów mogą być przyjęci do ich internatu czyli Małego Seminarjum Duchownego.

Podania o przyjęcie należy wnosić do 20. czerwca pod adresem: Internat OO. Dominikanów — Żółkiew (woj. Lwowskie). Bliższych wiadomości udziela Zarząd Internatu po wniesieniu podania o przyjęcie. 1—3

Korespondencje Redakcji.

Przew. X. Dziekan Sidor. Dziękujemy bardzo za przesłane nam artykuły! Pierwszy (o ustawie o chowaniu zmarłych i t. d.) zamieścimy w najbliższym czasie, — drugi (o składkach na cele kościelne) później, bo najpierw trzeba będzie wydrukować tę ustawę w całości, a teraz mamy nawał artykułów pilniejszych.

X. Dr. Krz. Zamieścimy wkrótce.

X. Lor. Przysłane nam artykuły zamieścimy, kiedy to będzie możliwe.

X. Dr. Kł. Zamieścimy.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 9 -

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.



Organy o 3 manuałach, 33 głosach, budowane jako opus 2.317 w roku 1927 **w kościele OO. Jezuitów w Krakowie,** przez

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

Bracia RIEGER, Karniów (Czechosłowacja)

założony w roku 1873.

EKSPOZYTURA W KRAKOWIE, ul. Sienkiewicza 2 a.

Dotąd dostarczono 2.500 organów do wszystkich państw kulturalnych świata, pomiędzy temi kilkaset do Polski.

Nieobowiązujące kosztorysy, rysunki i t. p. bezpłatnie.

3—

DROBNE OGŁOSZENIA.

Konwent OO. Cystersów w Mogile ad Kraków zapewni całe utrzymanie księdzu, któryby chciał zamieszkać w klasztorze, odprawiać Mszę ś. i według umowy trochę słuchać spowiedzi.

Walne Zebranie Arcybr. Adoracji Przen. Sakramentu, połączone z wystawą szat liturgicznych i bielizny kościelnej odbędzie się w klasztorze Sacré-Coeur dnia 27 maja punktualnie o godz. 4 po poł. — na które P. T. Duchowieństwo, Członków i Gości zaprasza *Wydział.*

W UZDROWISKU KLIMATYCZNEM w kraju lub zagranicą **kapłan emeryt** może w kaplicy zakładowej za mieszkanie i utrzymanie odprawiać **przez cały rok nabożeństwa** i słuchać spowiedzi. — Oferty do „Gazety Kościelnej“ Lwów, dla Emeryta.

CENĘ KSIĄŻKI: Brata Jana de Caulibus — Rozmyślania o życiu Jezusa Chrystusa, zniżyliśmy z 52 — zł. na 42 — zł. Popularna ta książka, ilustrowana 16-tu reprodukcjami kolorowemi, znalazła uznanie najwyższych Dostojników kościelnych. — Dogodna spłata ratami miesięcznemi. Wydawnictwo św. Augustyna — Katowice, Szopena 18. 3—3

Organista z dobrym głosem gra z nut szuka posady. Organista — Żółkiewska 162, Lwów Zniesienie. 2—3

Organista o pięknym tenorowym głosie gra i śpiewa z nut, z kilkuletnią praktyką kancelaryjną, poszukuje posady w mieście, ewent. na wsi. Zgłoszenia do Redakcji. 1—2

Salezjańska Szkoła Organistów w Przemyślu, przyjmuje zgłoszenia na czteroletnie kursa, do końca lipca b. r. Kandydaci muszą mieć 14 lat skończonych, wykazać się dobremi świadectwami z ukończonej szkoły powszechnej i posiadać słuch muzykalny oraz dobry głos. Uczniowie mieszkają i wiktują się w internacie prowadzonym przez księży Salezjanów. Po bliższe informacje tyczące się wyprawy oraz płacy za utrzymanie i używanie instrumentów muzycznych, należy się zwracać do dyrekcji szkoły, załączając znaczek na odpowiedź. Nauki udziela się bezpłatnie.

Tow. „Bibljoteka Religijna“

We Lwowie, ul. Rutowskiego 5.

P O L E C A:

Żywoty i niektóre pisma Świętych.

Joly H. Prof. Psychologja Świętych . .	zł. 1·50
Geppert I. Ks. Żywot i czyny św. Wojciecha	„ 1·—
Gawlik M. Dr. O św. Wojciechu Patronie Polski	„ —·30
Lisiecki S. Ks. Dr. Św. Wojciech w katedrze gnieźnieńskiej	„ 2·—
Komorowski S. Ks. Św. Piotr Kanizy .	„ 2·—
Riedi K. Ks. Żywot św. Zyty . . .	„ —·30
Bernadot M. Ks. Św. Katarzyna Sieneńska Jej życie, dzieła i nauka . . .	„ 3·—
Humnicka J. Święta Monika — historja jej życia	„ —·60
Kraszewska A. Święty Florjan . . .	„ —·30
Szmyt J. Święty Izydor (Oracz) . .	„ —·40
Bisztyga K. Ks. X. Skarga . . .	„ —·40
Windakiewicz S. Piotr Skarga . . .	„ 7·—
Pabis Jan Ks. Żywot św. Filipa Nerjusza	„ 4·—
Bilczewski Ks. Arcb. Jakób Strepa — List pasterski	„ 1·—
Gościński K. Ks. Św. Antoni Padewski (żywot)	„ 3·—
Kmiecik I. Ks. Św. Antoni Padewski jako zwierciadło cnót	„ 1·—

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.